Nr. 26 (463). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 24 czerwca 1933. Nal. pocz. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

POŻAR SZYBÓW NAFTOWYCH W KALIFORNJI.



W Signal Hill (Kalifornja) nastąpiła eksplozja zbiorników z ropą, wskutek czego wybuchł pożar (na zdjęciu), który objął także szyby naftowe. Wiele osób straciło przytem życie. Szkody idą w miljony dolarów. Istnieje podejrzenie, że eksplozja ta została spowodowana umyślnie, aby zniszczyć zapasy ropy, na które obecnie niema odbiorców i uzyskać premję asekuracyjną.

Wide-World Photos — Paris.

EGZOTYCZNI GOŚCIE
NA UROCZYSTOŚCI BOŻEGO CIAŁA W ŁOWICZU.

Wybrukowany „kociemi łbami“ rynek starożytnego prymasowskiego grodu Łowicza nie mógł w dniu święta Bożego Ciała pomieścić samochodów, motocyklów i rowerów, które przywiozły tego dnia gości z różnych połaci kraju i z zagranicy.

Poza tem pociągi kolejowe i zarówno pociąg popularny o bardzo niskich cenach biletów, jak i pociągi normalne były przepełnione i wyrzucały na dworcu łowickim mrowie turystów. Jakby ktoś rzucił hasło: „Tego roku — Boże Ciało w Łowiczu!“

Jeden z chłopców łowickich, biorących udział w procesji uczynił uwagę:

— Tego roku — to więcej ludzi — jak narodu!... Należałoby dodać, że fotografów było jeszcze więcej niż „ludzi“, bo nietylko iż każdy z przybyłych turystów był uzbrojony w aparat do robienia zdjęć, ale niektórzy mieli po dwa: jeden zwykły fotograficzny, drugi filmowy... Fotografowano tedy zawzięcie stare „księżaczki“ o twarzach jakby z drzewa rzeźbionych i młode dziewuchy w paradzie przebarwnych „pasiaków“ i chłopów w pasiastych spodniach, granatowych kamizelkach i białych albo czarnych kapotach z szamerowaniami... a przedewszystkiem rozkoszne najmłodsze Łowiczaneczki, wyglądające w sztywnych spódniczkach, grających tęczą barw — jak żywe lalki.



Fragment procesji Bożego Ciała w Łowiczu.



Egzotyczna tancerka Lea Niako (Persja), w rozmowie z Łowiczankami.



Procesja Bożego Ciała w Łowiczu, ściągnęła liczne rzesze cudzoziemców z Warszawy, którzy pragnęli zobaczyć to niezwykłe widowisko. Na zdjęciu min. pełn. Jugosławji w Warszawie, p. Lazarewicz (pierwszy od prawej) i naczelnik Wydziału ustroju międzynar. M. S. Z. p. Gwiazdowski (obok), odpoczywający przed Kolegjatą w Łowiczu.

Wszystkie zdjęcia Ag. fot. „Swiatowid“.

Kilku turystów z Czechosłowacji fotografuje ze wszystkich stron niesłychanie malowniczą grupę małych dziewcząteк łowickich z białemi liljami w rączkach i zielonymi wianuszkami na główkach...

Tu perska tancerka Lea Niako tuli do siebie maleńką Łowiczankę zatrwożoną nieco — tą pieszczotą obcej pani, tam wśród kobiet starszych, siedzących na trawniku kościelnego cmentarza z podkulonemi nogami — zatrzymuje się dama o skośnych oczach i żółtawej cerze... To Japonka, żona dyplomaty...

Dwaj Malajczycy, uczestnicy międzynarodowego konkursu tańca artystycznego — z olbrzymiem zainteresowaniem obserwują ten malowniczy widok grający tęczą barw w blaskach czerwonego słońca...

Fotografuje z zapałem poseł Jugosławji w Polsce Lazarewicz, fotografują panie z ambasady francuskiej i licznie przybyłe turystki niemieckie...

Ta i owa dziewucha pozuje się wdzięcznie... Umieją to robić dobrze... Zresztą niejedna z tych młodych Łowiczanek występuje wprawdzie w malowniczym kostjumie ludowym, ale uczesana jest modnie, nosi jedwabne pończochy i lakierki na wysokich francuskich obcasach i nosek ma upudrowany...

Postęp i moda robią swoje, co w konsekwencji prowadzi do stopniowego zarzucania prześlicznych strojów ludowych na rzecz banalnych modeli współczesnych... Zwłaszcza mężczyzn widuje się coraz mniej w ubraniach ludowych, a coraz częściej w tandetnych garniturach i brzydkich czapkach kupionych u żyda na jarmarku...

Doprawdy, że tak jak tworzy się rezerwaty dla ochrony lasów, rzadkich gatunków zwierząt i roślin — tak samo winno organizować się ochronę strojów ludowych i sztuki ludowej, stanowiących tak cenny dobytek narodu, świadectwo kultury szerokich mas ludowych i poważny środek propagandowy dla ściągnięcia do Polski turystów zagranicznych...

— Charmant!... Ravissant!... Beautiful!... Che bello!... Famos!... entrückend!... Moc heske!... — takie okrzyki zachwytu w różnych językach słyszało się w czasie tegorocznej uroczystości Bożego Ciała w Łowiczu... Nietylko sam strój, ale i sama wieś łowicka z malowanemi na niebiesko chatami, sztuka ludowa ze swymi haftami, wycinankami, kilimkami, ceramiką, wyrobami z barwionych skorupek od jaj — jest niesłychanie ciekawa.

Piękno folkloru uwydatniło się specjalnie w czasie procesji... Jakże nikło przedstawiały się choćby najstaranniejsze modne ubrania — wobec tego szalonego łowickiego rozpętania barw... Mieniło się to w oczach, lśniło w słońcu, porywało wyobraźnię, czarowało wzrok...

Po skończonej procesji — gromady włościan rzuciły się do kramów, gdzie sprzedawano cukierki, różańce, pierniki, sznury obwarzanków, czekoladę, lody, wodę sodową z podejrzanej wartości sokami i tym podobne smakołyki...

Wytworniejsza publiczność cisnęła się w restauracjach, pochłaniając chłodnik z rakami, kurczęta z mizerją, szparagi...

Nie obeszło się oczywiście i bez wódeczki, zwłaszcza, że w jednej z restauracyj łowickich widnieje zachęcający napis:

„Alkohol używany w miarę — nie szkodzi nawet w największych ilościach“.

Jadwiga Migowa.

NA MARGINESIE OLIMPJADY TEATRALNEJ W MOSKWIE.

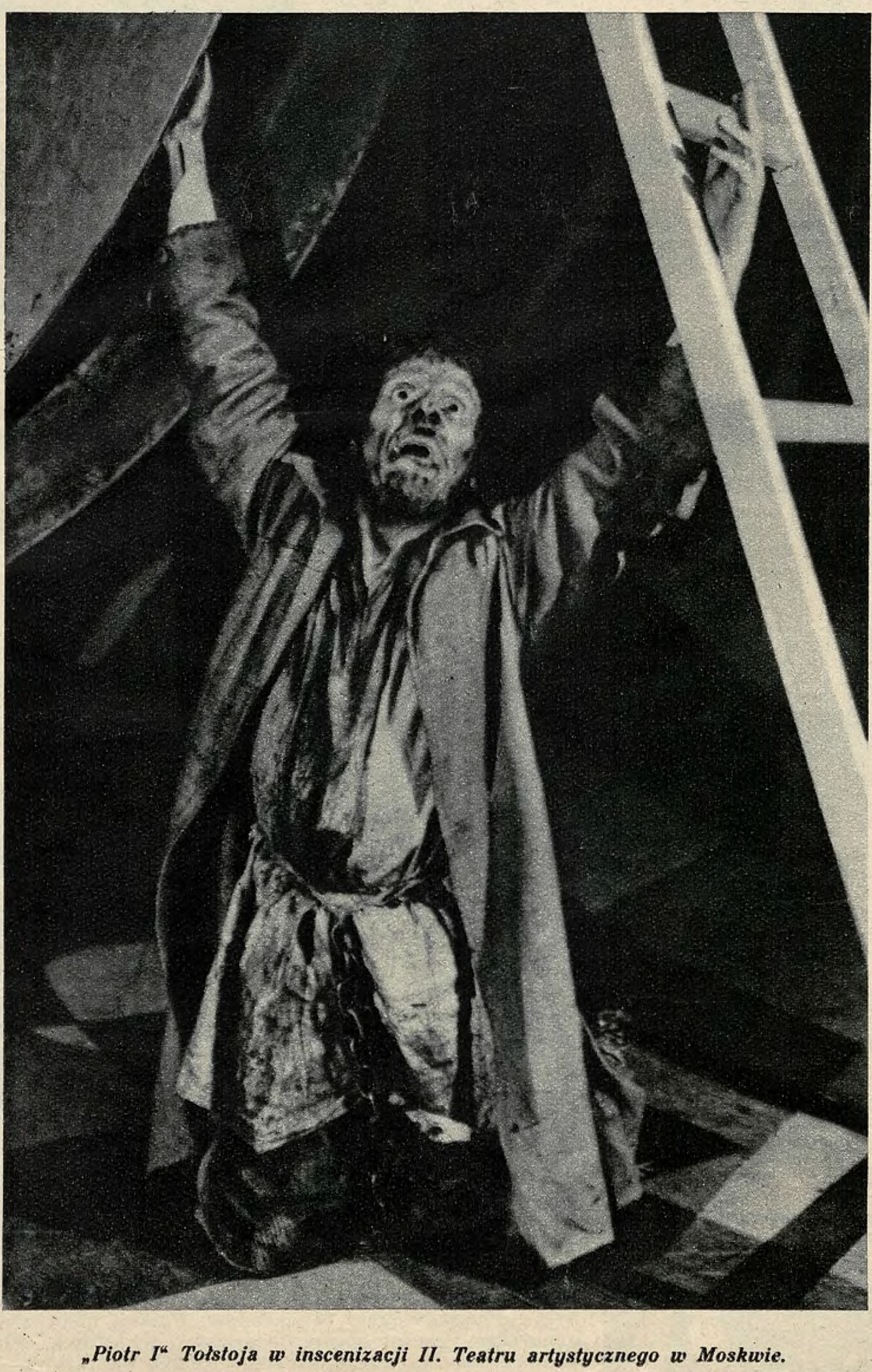
Dnia 24 maja rozpoczęła się w Moskwie olimpjada teatralna. Sowiety uczyniły wszystko, aby umożliwić przyjazd na nią zagranicznych artystów i ludzi, związanych z teatrem, pragnąc zaprezentować zagranicy swój dorobek na tem polu, który jest naprawdę wielki, tak, że śmiało można powiedzieć, że gdy wszystko zagranicą czerwoną chroma i kuleje, jedne teatry prosperują świetnie i mają widownie stale przepełnione. Poniżej zamieszczamy interesujący artykuł o teatrach sowieckich naszego sprawozdawcy z Moskwy, który zaznajomi P. T. Czytelników z tym ciekawym problemem kulturalnym.

W pojęciu Sowietów teatr przestał być luksusem i musi istnieć jako instytucja społeczno-użytkowa narówni z kolejami, pocztą itp.

Gdy w pierwszych miesiącach 1918 roku Rosja przeżywała swoje najgorętsze dni rewolucji, gdy na południu walczono z Ukrainą Winniczenki, gdy z Petersburga uciekał rząd sowietów — gdy Niemcy grozili marszem na Bołogoje, a obydwie stolice ze swoją nieustanną walką wśród ciemnych ulic robiły wrażenie miast położonych na froncie — teatry grały. — I wreszcie wygrały na całej linji. One jedne z instytucyj starego reżimu przeszły tak lekko do nowego życia i zachowały pełnię przywilejów dla swych pracowników. Rewolucja rosyjska, która cięła u podstaw wszystkie przejawy burżuazyjnego życia, zatrzymała się u stopni teatru. Zrozumiała, czy też ktoś jej wytłumaczył, że teatr może być równie dobrze potężną propagandą, jak i niwelatorem rozpętanej rewolucją dzikości dusz i prócz tego najzdrowszym ze środków kojących bóle życia, jakich nie brak przy każdym przewrocie. Tak czy inaczej teatr grał dalej, a grał rzeczy nie mające nic wspólnego z propagandą. Repertuar petersburskich teatrów w tym ponurym sezonie 1918/19 wznawia „Rigoletto“, „Fausta“, „Romeo i Julję“ w operze; Dzwony Kornewilskie“ w operetce. „Króla Edypa“ i „Lizystratę“ w dramacie i t. d.; w Moskwie największe sukcesy święci dalej „Niebieski Ptak“, „Córka Ango“ i „Borys Godunow“. Później dopiero — grubo później zaczęto robić czerwone wstawki do repertuaru. Ale z tej czerwonej twórczości scenicznej — jeśli chodzi o wielkie teatry — niewiele utrzymało się przy życiu.

Opierając się na spostrzeżeniach czynionych przez wiele miesięcy — śmiem twierdzić, że te nowe rzeczy (z wyjątkiem osławionego „Strachu“ Afinogenowa i mniej sławnej „Radości“ Szczegłowa) nie cieszyły się tą przesadną frekwencją, jaka jest nieodłącznym atrybutem rzeczy starych. W stawianiu powyższej oceny powoduję się probierzem tak niezawodnym, jak kasy teatrów, które w wielkich miastach sow. sprzedają bilety na całą dekadę teatralną. Tempo wyprzedaży biletów dowodzi popytu na sztukę. Po dłuższej, obfitującej w przykre zawody praktyce, ustaliłem nawet pewien klucz popytu na sztuki, który pozwalał mi dość niezawodnie wejść w porę w posiadanie biletu, a którego w danym wypadku użyję jako wykładnika statystycznego popularności utworów scenicznych. Według tego klucza, na sztuki stare — przedwojenne — należy nabywać bilety zaraz w pierwszym dniu ogłoszonej dekady i to możliwie rano. Na wybitnie popularne sztuki twórczości „czerwonej“ („Strach“, „Radość“) wystarczy 2—3 dni przed przedstawieniem; natomiast na rzeczy nowe o przeciętnej opinji, można dostać dowolny bilet na 5 minut przed spektaklem. Oczywiście odgrywa tu rolę i rodzaj (największe powodzenie ma opera i operetka) i klasa teatru, ale też z drugiej strony, teatr im szacowniejszy, tem rzadziej umieszcza w swym repertuarze utwory sowieckie. Teatry te wymawiają sobie poprostu przywilej niewystawiania sztuk „czerwonych“, bo teatr musi być „samowystarczalny“, a publiczność woli sztuki stare. I teatr znowu zwycięża — dyktatura idzie w tym wypadku naprawdę z dołu, a dyktatura „z góry“ ustępuje.

Teatr zatem jest widocznie b. ważną rzeczą w życiu sowieckiego społeczeństwa. Na to wskazują także prawie zawsze pełne i niezwykle ożywione widownie, co stanowi jaskrawy kontrast z biedą i apatją poza teatrem. To też tu, w Sowietach nieodparcie nasuwa się przypuszczenie, że teatr jest nietyle miejscem rozrywki dla znudzonych wygodnem życiem sybarytów, ale że spełnia on rolę jakiegoś masowo aplikowanego środka znieczulającego, dającego ulgę i zapomnienie wśród nieskończonej udręki życia. A im dalej stoi on od rzeczywistości, im więcej daje przeżyć i złudzeń, tem silniej działa. I Rosja, narkotyzując się swoim teatrem, jak żaden inny kraj pod słońcem, stała się prawdziwym rajem dla muz i ich adeptów. Naród, który był „naogół teatralnym“ — dziś stał się fanatykiem Melpomeny.

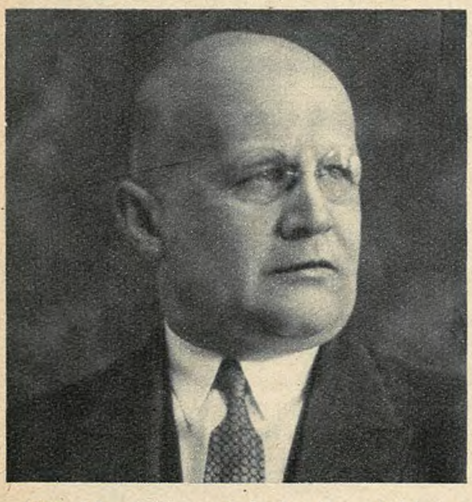


„Piotr I“ Tołstoja w inscenizacji II. Teatru artystycznego w Moskwie.
„Unionbild“.

Chcąc być jednak sprawiedliwym, trzeba przyznać systemowi sowieckiemu, że położył on wielkie zasługi nietylko w dziele popierania teatru samego, ale również i w wyszkoleniu „kadr“ publiczności teatralnej, którą pchnięto na tę drogę masowem udzielaniem gratisowych i zniżkowych bletów. Robotnik, który poszedł raz i drugi darmo, „wciągnął się“ i dziś chodzi po raz setny, płacąc. W ten sposób Sowiety zlikwidowały umiejętnie kryzys pustych widowni, który szerzy się tak zastraszająco na zachodzie.

Tak wygląda teatr sowiecki oglądany okiem nie recenzenta. Wpisanie tych uwag na margines przyszłych opinji gości moskiewskiej Olimpjady, może posłużyć do uzupełnienia tego niewątpliwie ciekawego obrazu, jakim jest teatr w Sowietach.

POLAK LAUREATEM KONKURSU.



Wśród nielicznej kolonji polskiej w Szwajcarii poczestne miejsce zajmuje architekt p. Kazimierz Kaczorowski. W r. 1926 otrzymał on pierwszą nagrodę za projekt ukształtowania brzegów jeziora Zurychskiego, obecnie zaś powierzono mu budowę kościoła w Winterthur, na podstawie konkursu, w którym brało udział wielu najwybitniejszych architektów szwajcarskich.

NIE CHCESZ SIĘ ŻENIĆ, TO PŁAĆ.



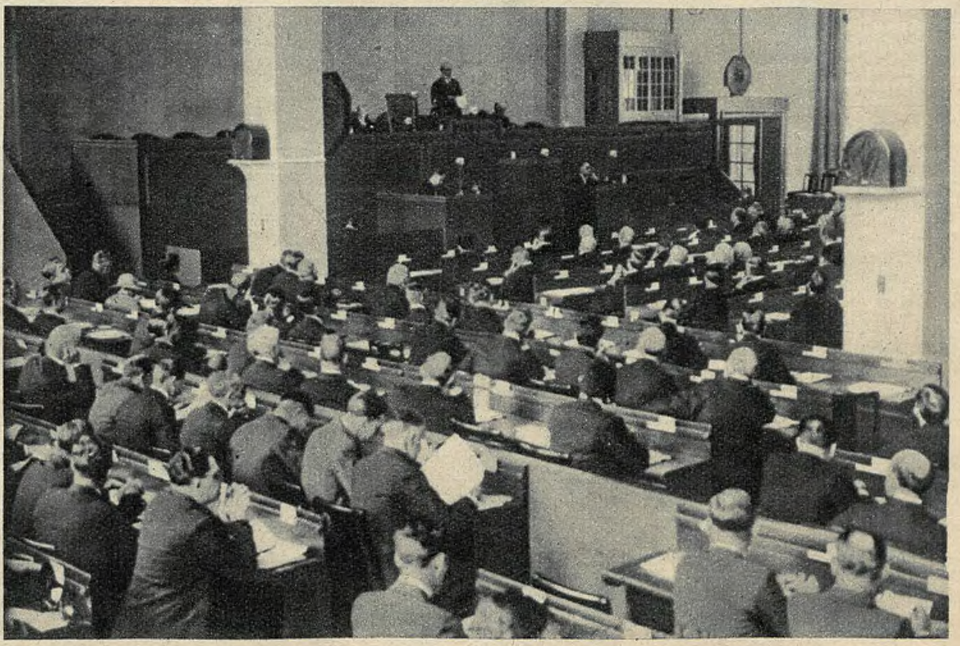
Bokser Maks Baer, pokonawszy przed kilku dniami Schmellinga, uzyskał nieoficjalny tytuł mistrza świata i nagrodę w kwocie 25.000 dolarów. Z sumy tej nie zobaczył ani grosza — pewną część pieniędzy zabrał jego manager, Hamilton Lorimer, a resztę w kwocie 21.436 dolarów, jego b. narzeczona miss Olive Beck, której sąd przyznał odszkodowanie w takiej wysokości. — Na zdjęciu Baer i panna Beck złączeni łańcuchem miłości w czasie, kiedy się jeszcze bardzo kochali.

PROBOSZCZ OFIARĄ BANDYTÓW.



W ubiegły czwartek w nocy wtargnęli bandyci na probostwo w Przybyszówce (powiat Rzeszów) i po zrabowaniu większej kwoty zamordowali strzałami rewolwerowemi ks. proboszcza Józefa Chmurowicza. Pogrzeb ks. Chmurowicza zgromadził tysiączne rzesze parafjan, którzy z żalem żegnali swojego tak tragicznie zmarłego Pasterza. Na zdjęciu zwłoki śp. ks. Chmurowicza na katafalku.

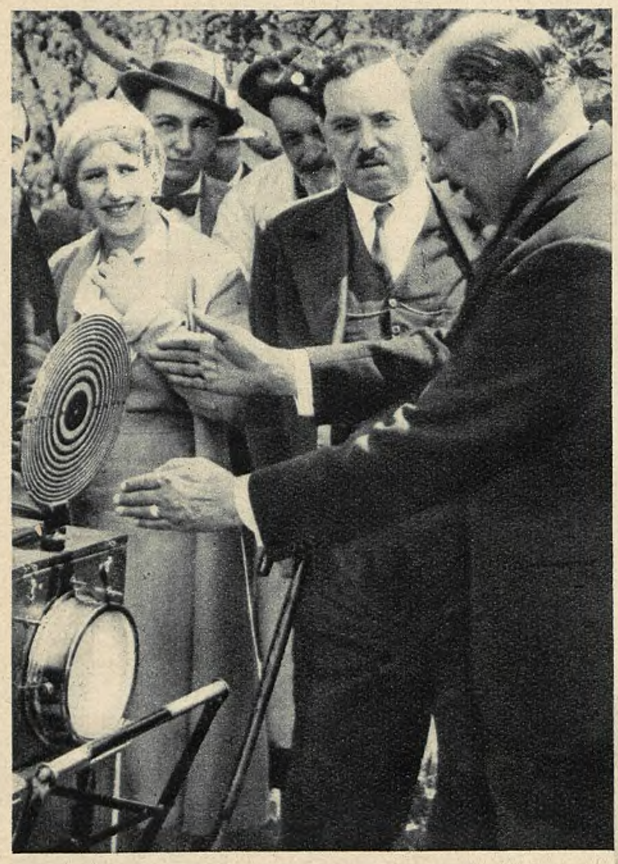
ACH TEN KRYZYS!



W Londynie w geologicznem Muzeum obraduje Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza pod przewodnictwem Mac Donalda (na zdjęciu). Przybyli na nią delegaci 66 narodów. Polskę reprezentuje wicemin. Koc. Program konferencji obejmuje sprawy walutowe, celne, wymiany towarów i likwidacji wojny gospodarczej, a przedewszystkiem kryzysu. Zdaje się jednak, że i ta konferencja nie da żadnych pozytywnych rezultatów i skończy się na niczem, gdyż układającym się stronom brak dobrej woli.

W PARYŻU OBRADOWALI RÓŻDŻKARZE.

TAJEMNICA RÓŻDŻKI CZARODZIEJSKIEJ.



W Paryżu odbył się kongres różdżkarzy. Zgromadził on 130 uczestników z całego świata. Na zdjęciu uczony francuski Lakhowsky, demonstrujący uczestnikom kongresu w Haute-Isles, gdzie urządzono wycieczkę, swój nowy aparat dla wyszukiwania źródeł.

Różdżka czarodziejska (baguette divinatoire, divining rod, Wünschelrute) znana jest od najdawniejszych czasów. Historja zanotowała nazwiska sławnych różdżkarzy, którzy odkrywali źródła podziemne, złoża kruszców itp. W Niemczech w wiekach średnich było wielu różdżkarzy. W r. 1518 Marcin Luter posługiwanie się różdżką czarodziejską umieścił na liście postępków, naruszających pierwsze przykazania boskie. Jakoż różdżkarzy uważano nieraz za czarowników z nieczystą sprzymierzonych siłą, i prześladowano ich okrutnie.

Niemniej po wszystkie czasy i po wszystkich krajach różdżkarstwo istniało i oddawało cenne usługi w praktyce. Duże znaczenie uzyskało w latach wielkiej wojny, kiedyto komendy wojskowe w górach Krasu, na półwyspie Galipoli, na półwyspie Synajskim i w Transjordanji korzystały często z usług różdżkarzy, którzy znajdowali wodę w terenach pozornie zupełnie wyschłych i ratowali oddziały wojsk od udręczeń pragnienia. (Rozgłos uzyskali szczególnie major Beichl i major Graeve i i.).

RÓŻDŻKA, RÓŻDŻKARZE I LITERATURA.

Różdżkę klasyczną tworzy rozwidlony pręt od pół do dwu centymetrów grubości, a 50 cm. szerokości, zazwyczaj z leszczyny, lipy, debu lub buku. Niektórzy „rabdomanci" używają jednak prętów metalowych z żelaza, miedzi, niklu itp., niektórzy drutu spiralnego, inni wahadła, a niektórzy obywają się zupełnie bez różdżki. Wszystko zależy od indywidualności i od przyzwyczajenia różdżkarza.

Różdżkarz trzyma widełki poziomo nadchwytem, lub podchwytem obu rąk i wędruje przed siebie. Nagle, zupełnie niezależnie od jego woli, różdżka skręca się w górę lub wdół, a w dalszym pochodzie ruchy te ustają, względnie wzmagają się. Różdżkarz wnosi wtedy, że na przestrzeni, nad którą różdżka się wychylała, znajduje się w głębi woda, lub żyła kruszcowa, węgiel, ropa itp.

Zainteresowanie się różdżkarstwem przejawia się dziś żywo, szczególnie w Niemczech, we Francji i we Włoszech. W Niemczech istnieje „Verband zur Klärung der Wüschelrute auf wissenschaftlicher Grundlage", który wydaje czasopismo. Stowarzyszenia różdżkarzy istnieją także we Francji i we Włoszech i i. krajach.

Bardzo obfitą jest literatura różdżkarska. Z pośród nowych naukowych prac poświęconych zagadnieniu różdżkarstwa, wymienić należy angielską książkę: „The divining rod" by sir William Barrett F. R. S. and Th. Teodor Besterman. (London, Methuen et Co 1927). W Niemczech wydany został w r. 1931: „Handbuch der Wünschelrute" przez Karola hr. Klinckowström i Rudolfa von Maltzan (nakładem R. Oldenburga w Monachjum). Z francuskich nowych wydawnictw sygnalizujemy: „Le mystere du sourcier" przez ks. Lambert i Józefa Gaillard (Libraire Gallimard 1932). Ks. Lambert jest najbardziej znanym różdżkarzem francuskim i zorganizował bardzo sprężyście towarzystwo: L'eau pour touts et partout". We Włoszech badania nad różdżką czarodziejską prowadzi głośny profesor uniwersytetu w Medjolanie Cazzamalli.



Najmłodszy różdżkarz świata, 9-letni Claude Gaudichard, który posługuje się różdżką z leszczyny.

Wszystkie zdjęcia Ag. fot. „Światowid".

JAK TŁUMACZYĆ ZJAWISKA RÓŻDŻKI CZARODZIEJSKIEJ.

W wieku XVI mówiono o „sympatji", o „przyrodzonem przyciąganiu", które łączy metalową różdżkę z podziemnym kruszcem.

W wieku XVII gdy teorja „korpuskularna" święciła triumf, wypracowano śliczne teorje o emisji cząsteczek kruszcu po przez pokłady ziemi, które to cząsteczki wnikały w różdżkę i wywoływały jej skręty.

W wieku XIX, wysunięto oczywiście teorję promieniowania elektrycznego. A gdy p. Curie-Skłodowska odkryła rad, powoływano się na promieniowania radowe. Mnóstwo uczonych badaczy (profesorów uniwersytetu) wydawało w tym sensie opinję.

A gdy wynaleziono radjo, odrazu też próbowano wykrywać i mierzyć zmiany napięcia elektrycznego na powierzchni ziemi przy pomocy specjalnych aparatów radjoodbiorczych. Czytelnicy gazet i dziś jeszcze co chwila spotykają się z notatkami, że ten i ów „różdżkarz" używa specjalnych aparatów radjowych do mierzenia fal elektryczno-magnetycznych promieniujących z ziemi, i z odbioru próbuje wnioskować o naturze pokładów podziemnych.

Że ziemia jak każde ciało promieniuje, to możemy uważać za niewątpliwe. Że istnieje bezpośredni lub pośredni wpływ promieniowań ziemnych na stan fizjologiczny i psychiczny człowieka, w tem nie byłoby także nic dziwnego i niezwykłego.

Ale u różdżkarza zjawisko wyczuwania podziemnych żył wodnych lub kruszców opiera się na akcie poznania nieznanej, skomplikowanej natury. Zagadnienie różdżki nie jest zagadnieniem czysto fizykalnem i fizjologicznem, lecz przedewszystkiem zagadnieniem psychicznem, względnie „metapsychicznem". Problem różdżki jest problemem „kryptestezji", problemem „jasnowidzenia". U każdego różdżkarza zdolność wyczuwania przedmiotów pod ziemią objawia się zresztą w swoisty sposób. Niektórzy jak wspominałem, nie potrzebują wcale różdżki. Inni zamiast różdżki posługują się wahadłem. U każdego jednak różdżka, czy wahadło to właściwie tylko narzędzie, ułatwiające różdżkarzowi paranormalną podświadomą koncentrację. Różdżkarz jest „medjum" w swoim rodzaju, jest „jasnowidzem", a pracuje zawsze w mniej lub więcej głębokim „transie".

Pogląd ten nie odrzuca wcale hipotezy promieniowań. Owszem, badając tajemnicze zagadnienie różdżki czarodziejskiej, przyjąć należy, że z wnętrza ziemi dobywają się nieznane promienie, na które reagują pewne nieliczne „sensytywne" jednostki, czyli „medja" różdżkarskie. Te promienie drogą nerwów dochodzą do szpiku pacierzowego różdżkarza, a stamtąd przeprowadzone są do mięśni i wywołują w nich drgnienia, skutkiem których następują odchylenia różdżki. Ale w jaki sposób medjum różdżkarskie uświadamia sobie, co wyczuło podświadomie, na jakiej podstawie wnioskuje o naturze pokładów podziemnych i o głębokości w jakiej się znajdują, to stanowi zagadkę dotychczas nierozwiązaną.

Ludwik Szczepański.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



SWIAT W POSZUKIWANIU PIENIĘDZY. Ciężka sytuacja gospodarcza, w jakiej znalazły się Sowiety, zmusza je do szukania nowych źródeł dochodu. Ponieważ na zagraniczną pomoc finansową liczyć nie można, przeto rozpisano poży-czkę wewnętrzną. Nie potrzeba dodawać, że pożyczka ta jest szeroko w całym kraju propagowana i każdy robotnik, czy chce, czy nie chce, musi ją podpisać. Na zdjęciu wiec robotników w Moskwie w sprawie pożyczki.



Z FRONTU CHIŃSKIEGO. Panuje tam obecnie spokój, Chińczycy bowiem nie są w stanie stawiać oporu zwycięsko posuwającym się naprzód wojskom japońskim, które zajęły Dżehol i podsunęły się pod sam Pekin (na zdjęciu). Podobno niebawem zostaną wszczęte rokowania o pokój pomiędzy obu walczącemi stronami.

DOOKOŁA SMOKA WAWELSKIEGO.

Napisał
Ks. Dr. Tadeusz Pomian Kruszyński.

Z jakiem to zaciekawieniem słuchają dzieci opowieści o Krakowie, Wandzie i o smoku wawelskim! Świeżo przypomniano te stare dzieje w przedstawieniu urządzonem nad Smoczą Jamą na Wawelu dla dziatwy szkolnej. — Dzieci z zachwytem oklaskiwały bohaterskiego Kraka, wjeżdżającego na dzielnym koniu (starym jak te legendy), nacierającego na straszliwego kilkometrowego zielonego smoka. Smocza Jama, zamknięta za czasów zaborczych, jest dziś stale dostępna dla zwiedzających.



Św. Michał, zwalczający smoka. Rzeźba odkryta przy głównem wejściu do Katedry na Wawelu.

Na wzgórzu Wawelskim, gdzie od najodleglejszych czasów istniał gród broniony spadzistością skały i rozciągającemi się niegdyś zewsząd wodami i bagnami, głęboka jaskinia dała powód do legendy o smoku, który w niej miał zamieszkiwać, a któremu składano też ofiary z ludzi, dokąd dzielny Krak nie zabił tego potwora, budując tu zamek, u stóp z osadą Kraków. Wielu uczonych zajmowało się dociekaniem źródeł tych podań, nam tu po raz pierwszy będzie chodziło o ich dalszy ciąg w chrześcijaństwie, ze względu na religijną kulturę Krakowa.

Wiadomo, że duchowieństwo katolickie chcąc zatrzeć pozostałości pogańskich zwyczajów, nieraz głęboko wśród ludzi zakorzenione, wprowadzało na ich miejsce odpowiednie obrzędy chrześcijańskie. I tak w Rzymie na miejsce pogańskiego święta wiosny, połączonego z zabawami kwiatowemi, wprowadzono w Środopoście święcenie kwiatów, z czego dochowało się święcenie przez papieża złotej róży, a zamiast uroczystości Robigusa, bożka urodzaju, ustanowiono 25 kwietnia, (w który równocześnie wypadło święto św. Marka Ewangelisty), procesje błagalne o urodzaj. Na miejscu, gdzie czczono Światowida (bożka pogańskiego, nie nasze piękne pismo), stawiano świątynię św. Wita, na miejscu gontyn kościoły, na świętych wzgórzach kapliczki czy krzyże. Jednak, zwłaszcza u Słowian, wiele obrzędów, jak wielkanocne, na Zielone Święta, św. Jana i t. d., dotąd pozostało, w formie nie budzącej już obaw powrotu do pogaństwa, a pogańskie wianki należą do naszych najwspanialszych obchodów.

Na wzgórzu Wawelskim, prócz Katedry i kościółka św. Feliksa i Adaukta, od zamierzchłych czasów wznosiły się kościoły św. Michała i św. Jerzego, obdarzone wielkiemi przywilejami, a nadto zaraz na sąsiedniej Skałce znów zbudowano kościół św. Michała. Wiemy, że budowę gotyckiej dzisiejszej katedry zaczęto za Łokietka od kaplicy św. Małgorzaty, będącej również zakrystją, ale wiemy, że tytuły i uposażenia kaplic przenoszono z dawniejszej katedry. Tak św. Michała i Jerzego, jak i św. Małgorzatę przedstawiają jako zwalczających smoka, skąd łatwo nasuwa się przypuszczenie, że ich wprowadzono na Wawelskie wzgórze dla zatarcia śladów pogańskich legend o Kraku i smoku, może złączonych z jakiemiś dorocznemi obrzędami, a nawet ofiarami.

Święty Michał, nazwany w łacińskiej liturgji księciem zastępów niebieskich, opiekun ludzi i miejsc świętych przeciwko mocom piekielnym, zwycięzca Lucifera, wyobrażonego, zgodnie z wyrażeniami Pisma św. jako smok, odbierał wielką cześć od zarania chrześcijaństwa. Jako niebieskiemu duchowi, stawiano mu kaplice na wysokich górach. On to więc doskonale nadawał się do zajęcia miejsca pogańskiego Kraka, zwycięzcy smoka. Lud porzucał cześć dla bożka czy bohatera, jeżeli mu przedstawiono, że istnieje ktoś jeszcze silniejszy. Kto wie czy święto św. Michała w końcu września nie nadawało się do zastąpienia jakichś jesiennych uroczystości, połączonych u pogan ze składaniem ofiar z plonów i owoców?

Postać św. Jerzego (greckie Georgios) pochodzącego z Kappadocji w Małej Azji, dzielnego wodza, umęczonego za czasów Djoklecjana, o którego jednak życiu niewiemy niczego bliższego, została otoczona licznemi legendami, a jego cześć bardzo wcześnie przyjęła się też w zachodniej Europie. Motyw walki ze złym duchem, uosobionym jako straszliwy smok, właściwy św. Michałowi, zastosowano też do innych rycerzy, jak do Konstantyna Wielkiego, uważanego na Wschodzie za świętego, do męczenników Teodora, Demetrjusza i t. d. W XI wieku, właśnie gdy w Polsce po śmierci Mieszka II wybuchła reakcja pogańska spisano krąg legend o św. Jerzym, powtórzony później w Legenda Aurea, dziele Jakóba a Voragine. Oto raz Jerzy, dzielny trybun wojskowy z Kapadocji, przybył do Libji w Afryce, do pogańskiego miasta Silene, w okolicy którego przebywał w bagnach straszliwy smok. Aby go utrzymać z dala od miasta, mieszkańcy wynosili mu codziennie dwie owce, a gdy już tych zaczęło brakować, owcę i dziecko, wybierane losem. Kiedy los padł na jedyną córkę miejscowego króla Helenę, król przez ośm dni wzbraniał się jej wydać, ale w końcu zgodził się, z obawy przed ludem i zrozpaczony i zalany łzami, odprowadził ją w stronę moczarów.

Tu właśnie spotkał ją Jerzy, który dowiedział się od niej o jej losie. Rycerz pomimo napomnień z jej strony nietylko nie oddalił się, ale w imię Chrystusa przyrzekł jej ocalenie. Konia skierował wprost na zbliżającego się potwora i śmiało ugodziwszy kopją, zranił go ciężko. Teraz kazał Helenie zarzucić na szyję smokowi pasek i prowadzić do miasta, gdzie go dobił mieczem w oczach wszystkich ludzi. Król nawrócił się z całem miastem. Łatwo domyśleć się, że do postaci Jerzego dołączono greckie podanie o Prometeuszu.

Nieco podobne legendy otoczyły osobę św. Małgorzaty, która miała być córką kapłana pogańskiego z Antiochji w Pizydji. Zasad wiary chrześcijańskiej — udzieliła jej piastunka. Wedle Legenda Aurea, Małgorzata uwięziona, chciała zobaczyć, jak wygląda wróg jej wiary. Ukazał się jej tedy zły duch w postaci smoka, który uciekł na widok znaku Krzyża św. zakreślonego przez Małgorzatę. Wedle innego opowiadania smok był tak olbrzymi, że gdy otworzył paszczę aby połknąć Małgorzatę, językiem dotknął jej stóp, a górną szczęką jej głowy, ale na znak Krzyża rozpękł się na dwoje. Łatwo domyśleć się, że Małgorzata jest odpowiednikiem św. Jerzego; jej nie uchodziło zwalczać smoka bronią, ale tylko znakiem Krzyża.

Jeden ze zworników kaplicy św. Małgorzaty w Katedrze wyobraża ją samą, a drugi św. Michała, a w czasie restauracji Katedry za kardynała Puzyny znaleziono podobne rzeźby po bokach głównych drzwi pod nalepą tynkową, pochodzące z odrzwi wykonanych za biskupa Zawiszy z Kurozwęk (1380—1382), co dowodzi, że i w tych czasach utrzymała się pamięć o św. Michale i św. Małgorzacie, jako o zwycięzcach złego ducha. — W Muzeum Metropolitalnem na Wawelu znajduje się ciekawy obraz z Katedry, umiejętnie naprawiony przez braci Pochwalskich, zapewne dzieło Burgkmeiera, przedstawiający św. Jerzego we wspaniałej zbroi, z odznakami bawarskiego zakonu rycerskiego św. Jerzego. Ciekawe jest tło z zamkiem zawieszonym na skale.



Taras, obok wejścia do Smoczej Jamy na Wawelu.

Widzimy zatem, że i u nas, podobnie jak w innych stronach, przezorne duchowieństwo starało się odciągać myśli wiernych od pogańskich wspomnień, przez podsuwanie nowych wyobrażeń, budując i ozdabiając kościoły.



PIERWSZY POMNIK PIEWCY REWOLUCJI HITLEROWSKIEJ. W Drangstedt wzniesiono pierwszy pomnik ku czci Horsta Wessla, bojowca hitlerowskiego, który zginął z rąk komunistów. Podobno był on sutenerem i przyjacielem dziewczyny ulicznej. Ułożył on pieśń, która obecnie jest bojowym hymnem hitlerowców.



WŁAMYWACZ W KAJDANKACH. Sergjusz de Lenz, światowej sławy włamywacz, który dokonał kilkudziesięciu włamań w Paryżu i w Belgji, został aresztowany w Dieppe i odesłany policji w Rouen. Ilustracja nasza przedstawia go idącego w kajdankach, z policjantem z dworca w Rouen do aresztu śledczego. Stanie on przed sądem, który zastanowi się, w jaki sposób zabezpieczyć bliźnich przed dalszemi jego występami.



NA OJCZYZNY ŁONO. W ubiegły wtorek został zastrzelony w Berlinie poseł afgański Sirdar Muhammed Assi Khan przez swojego rodaka Kemala Siyla. Tragicznie zmarły poseł był bratem króla Afganistanu Nadir Khana. Sprawca zamachu należy do opozycji zwalczającej obecny rząd afgański. Na zdjęciu moment wnoszenia trumny ze zwłokami Assisa Khana do wagonu na dworcu w Berlinie, skąd odejdzie ona do Afganistanu. *Scherl.*

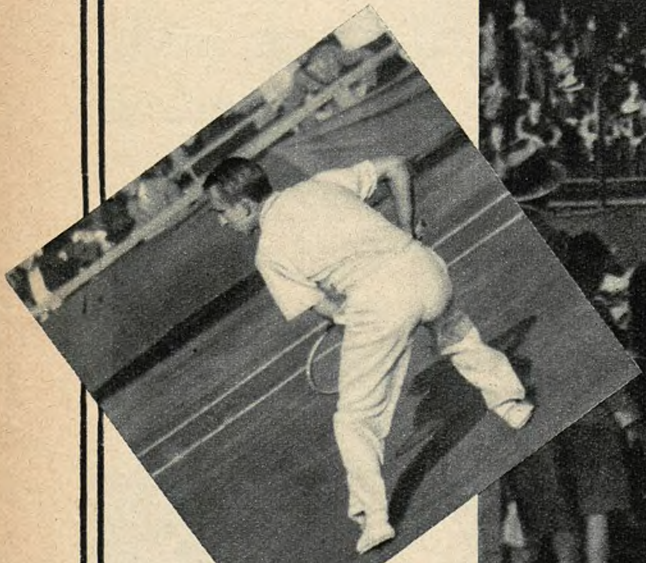


NOWA MODA W AMERYCE. W Stanach Zjednoczonych A. P. wprowadzono obecnie suknie z celofanu. Są one przeźroczyste, przepuszczają promienie słońca i chronią od opalenia się. Czy suknie te przyjmą się w Europie, można wątpić, gdyż praktyczność ich znajduje się pod wielkim znakiem zapytania. Ni to bowiem ładne, ni praktyczne. Ot jeszcze jeden wybryk niepoczytalnej mody. *C. Delius, Nice.*

BLASKI I CIENIE POLSKICH RAKIET.

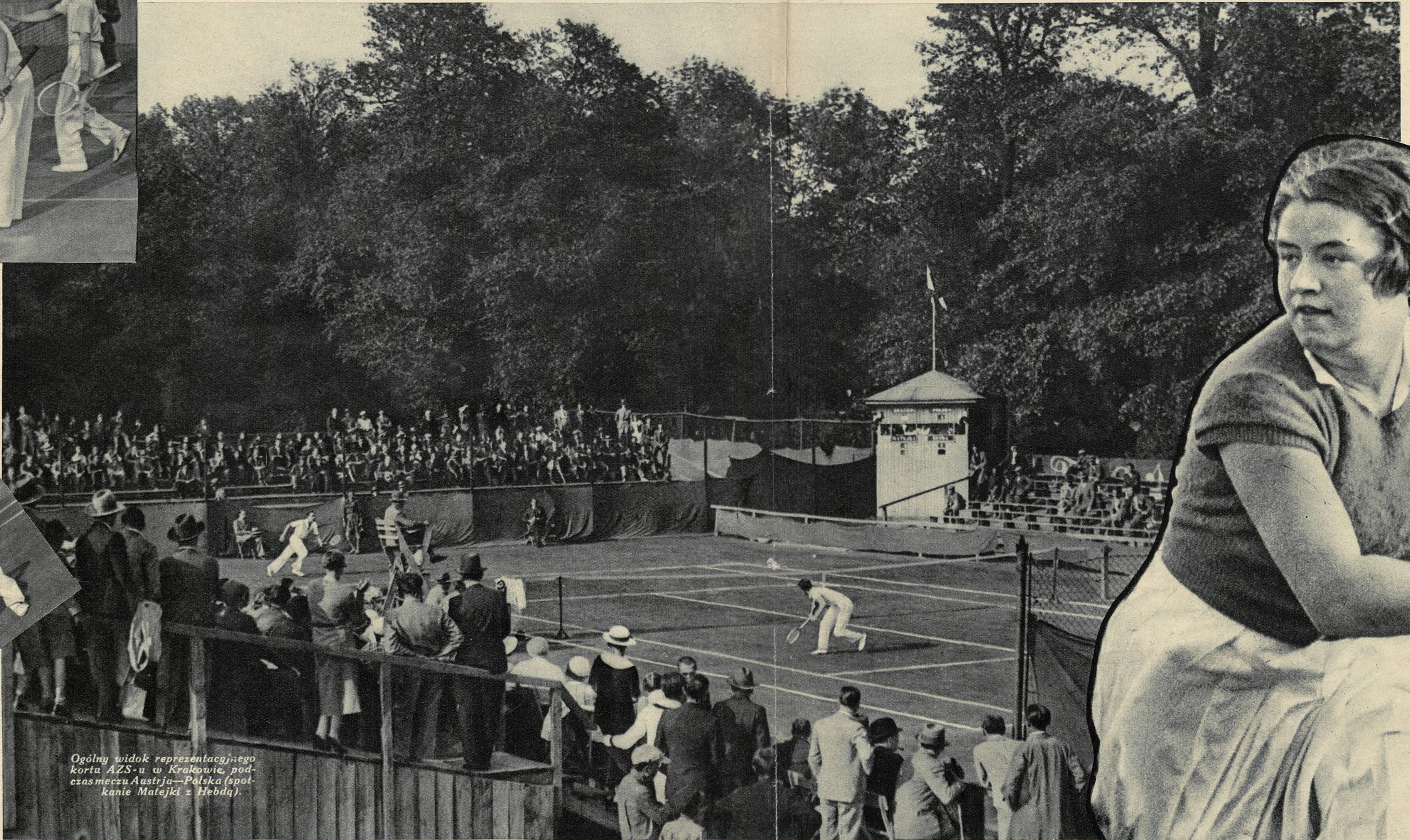


Double Polski w osobach Tłoczyńskiego i J. Stolarowa dziękuje włoskiej parze po przegranej na korcie Legji w Warszawie. Od lewej: Sertorio, Palmieri, J. Stolarow i Tłoczyński.



B. mistrz Polski, Ignacy Tłoczyński w akcji na meczu z Matejką w Krakowie.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWIDA".



Ogólny widok reprezentacyjnego kortu AZS-u w Krakowie, podczas meczu Austrja—Polska (spotkanie Matejki z Hebdą).



Austrjacy w mixcie Metaxa

MECZE Z AUSTRJĄ I WŁOCHAMI.

Po każdem naszem zwycięstwie w jakiejś gałęzi sportu rozdmuchujemy je do rozmiarów niebywałego sukcesu, wychwalając „pod niebiosa" zarówno zawodników, jak i organizatorów danej imprezy, oraz władze sportowe, którym ta dziedzina sportu podlega. Wygląda to tak, jakgdybyśmy do ostatniej chwili wątpili w wygraną, a wkońcu — w obliczu faktycznego zwycięstwa — tracili głowę od zawrotnego „szczęścia", które tylko „fuksem" przypadło nam w udziale.

Kto tak sądzi, ten niedaleko jest prawdy. Jak wielką jednak krzywdą jest podobne nastawienie dla polskiego sportu, nie trzeba chyba dowodzić. Posiadamy zawodników, których stać jest na wynik, godny szeregów reprezentacyj przodujących w sporcie krajów. Nie mamy ludzi, którzyby organizacyjnie potrafili zaopiekować się temi „błądzącemi gwiazdami" — i stąd wieczne nieporozumienia, nagłe, nieoczekiwane upadki z wyżyn triumfującego zwycięstwa, na dno katastrofalnej przegranej.

Te skromne reminiscencje pozostawiają w nas przedewszystkiem ostatnie sukcesy i klęski polskiego tenisu. Na dnie 10, 11 i 12 bm. P. Z. L. T. wyznaczył w Krakowie spotkanie z reprezentacją Austrji, która słusznie uchodzi za przodującą w europejskiej rodzinie białego sportu. Taki Matejka i Artens, to rakiety, które od lat rok rocznie pojawiają się na wszystkich niemal kortach — i jeśli nie dochodzą wprost do finałów, to w każdym razie niepodzielnie władają w dalszych szeregach światowej ekstraklasy. W ostatnim roku, z powodu słabszej może formy obydwóch tych zawodników, dochodzi do głosu młodsza generacja w osobie Kinzla jun., syna znanego tenisisty wiedeńskiego, długoletniego zawodnika Park-Klubu, Rolfa Kinzla, który zdobywa mistrzostwo Austrji, bijąc zarówno Artensa, jak i Matejkę. Z tego powodu kapitan austrjackiego związku wyznaczył go na mecz z Polską i powierzył mu razem z rutynistą Matejką i młodziutkim Metaxą reprezentowanie barw naddunajskiej republiki. Kinzla pamiętamy jeszcze z r. 1930, kiedy to brał udział na międzynarodowych mistrzostwach Śląska w Katowicach. Wówczas już zapowiadał się jako wiele obiecujący tenisista, odznaczający się doskonałem ustawianiem do piłek, żywiołowym startem i swoistą techniką rakiety (ruchy przy back-handzie, jakby au ralenti). Pokonał wtedy Hechta, dzisiejszego reprezentanta Czechosłowacji w puharze Davisa, w druzgocącym stosunku gemów 6:2, 6:3. Razem ze swym kolegą klubowym, Eifermannem, tworzyli na tym turnieju parę, której obawiać się musiał nawet double braci Stolarow. Po trzech latach gra jego nabrała szlifu i stała się wyrównaną. Toteż Hebda, który rozegrał z nim w Krakowie pierwsze spotkanie na meczu Austrja—Polska, musiał stoczyć walkę „na wytrzymanie" wymiany długich, doskonale plasowanych piłek. Pierwszego seta wygrał Kinzel gładko, wskutek dziwnej nonszalancji mistrza Polski, który wogóle nie dochodził do siatki i jakgdyby bagatelizował sobie przeciwnika. Dwa dalsze sety — to już opanowana gra i rozumna taktyka Hebdy; szereg pierwszorzędnych cross-voleyów tuż z za siatki, wybijających pewne punkty na wieży wyników przy korcie centralnym AZS-u. Spotkanie kończy się zwycięstwem naszego reprezentanta. Mistrz Polski triumfuje nad mistrzem Austrji!

Mecz, w którym spotkał się Tłoczyński i Matejka, należał do wyjątkowo emocjonujących. Prowadzony był w dawno na kortach polskich niewidzianem tempie i stylu, którego nie powstydziłby się Rolland-Garros. Od pierwszej zaraz piłki odczuwało się po obu stronach żelazną wolę przełamania oporu przeciwnika, żywiołowość, która szczególnie u starego Austrjaka musiała zadziwić, a potem opanowanie i błyskawiczną decyzję, imponujące u Tłoczyńskiego, którego wspaniały talent błyszczał na tem spotkaniu w całej pełni. To też zwycięstwo Polaka, choć wywalczone aż w pięciu długich, denerwujących setach, zostało przez trybuny przyjęte z wielkim entuzjazmem. Następnego dnia święciliśmy dalsze triumfy, choć tym razem mniej wartościowe ze względu na przeciwników. Jędrzejowska bez cienia wysiłku pokonała gładko p. Wolff 6:0, 6:0 i potem w mixcie razem z Tłoczyńskim parę Wolff — Metaxa 6:1 i 6:3.



Nasza mistrzyni, Jadwiga Jędrzejowska w akcji na meczu z reprezentantką Austrji p. Wolff.

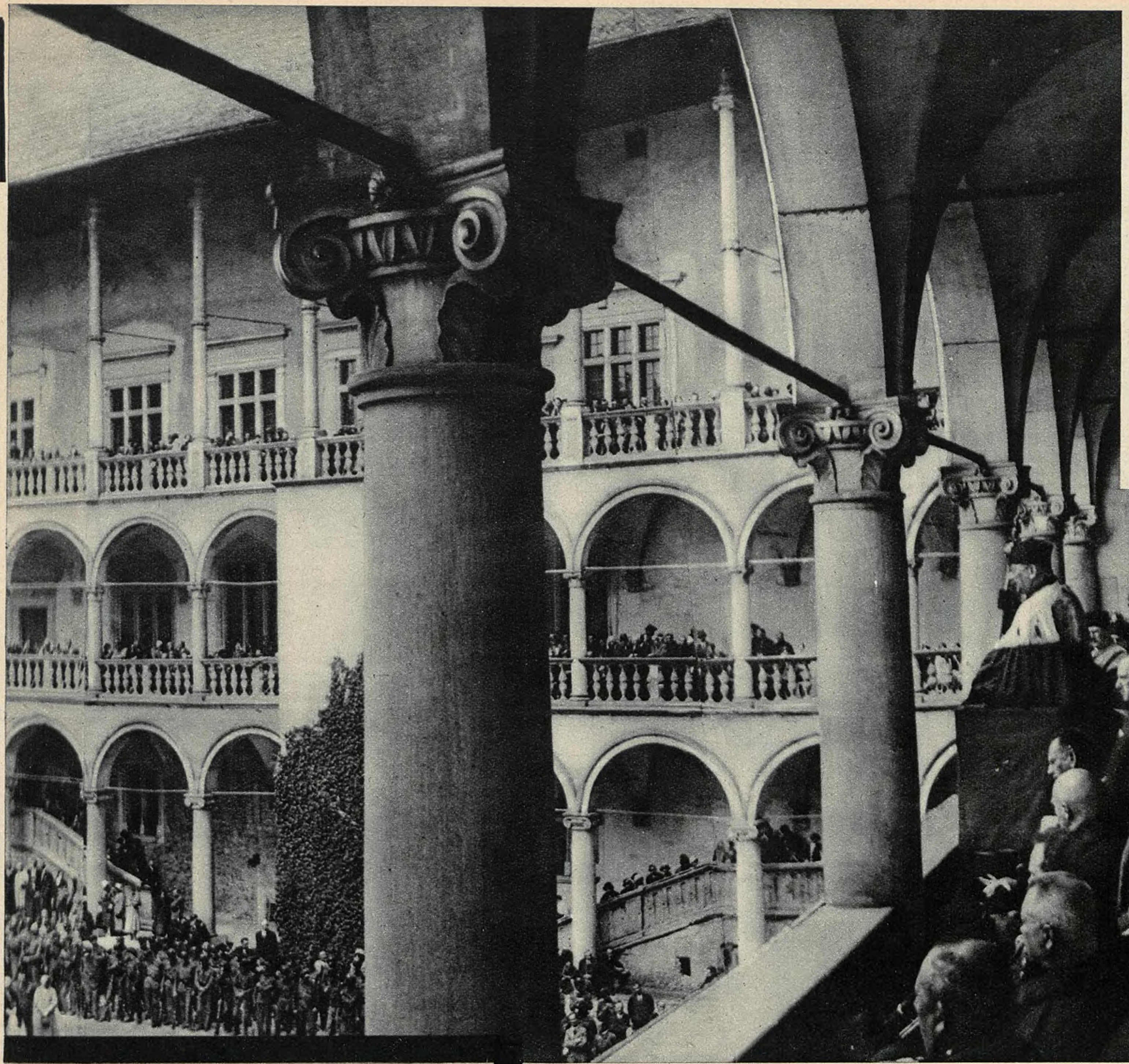
Dopiero double, do którego Austrjacy wystawili Kinzla i Metaxę, był dalszą próbką wytrzymałości polskiej pary Tłoczyński — J. Stolarow. W tym meczu klasą dla siebie był przedewszystkiem Tłoczyński, choć i jemu zdarzyły się piłki, które można było lepiej rozegrać przy bardziej równym partnerze. Z chwilą jednak, gdy asekuracja prawie całego kortu stawała się częstą koniecznością, zastosowanie właściwej taktyki nastręczało wiele trudności. Mimo oporu Austrjaków, którzy włożyli w grę dużo werwy (Metaxa) i przytomności przy siatce (Kinzel), mecz zakończył się zwycięstwem Polaków w stosunku 11:9, 6:4, 4:6, 3:6, 6:2. W ten sposób wynik rozgrywek z Austrją został tem samem przesądzony bezapelacyjnie na naszą korzyść i opiewał w ogólnej punktacji 5:0. Pozostały do rozstrzygnięcia dwa single. I tu z przyczyn dziwnych polska reprezentacja zostaje osłabiona wyjazdem Tłoczyńskiego do Warszawy. Z Matejką spotyka się Hebda, który niemal bez cienia oporu oddaje mu zwycięstwo w trzech setach, nie starając się wcale o rewanż za zeszłoroczną przegraną w Meranie, oraz Tarłowski, który po efektownej walce ulega Metaxie. Polska traci dwa punkty i kończy spotkanie z Austrją 5:2.

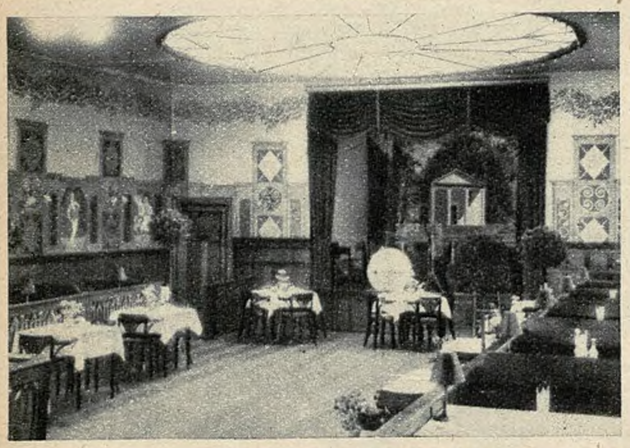
Wyjazd Tłoczyńskiego spowodowany był bezpośrednim terminem meczu z Włochami, który zakończył się katastrofalną przegraną 0:5. Barw Polski bronili Tłoczyński, Hebda i J. Stolarow. — Reprezentacja Włoch składała się z Palmieriego, Sertoria i Serventiego (a więc bez Morpurga i de Stefaniego, najlepszych rakiet Italji). Po zwycięstwie Hebdy nad Mac Grahtem w Paryżu i ostatnich sukcesach Tłoczyńskiego, spodziewano się bardziej honorowego zakończenia warszawskiej imprezy. Tymczasem dziwna polityka naczelnych władz polskiego tenisu, które kalendarzyk rozgrywek międzypaństwowych układają w odstępach terminów minimalnych, naraża nasze barwy na wielką kompromitację, a zawodników prowadzi do zupełnego zniechęcenia i ich wytrzymałość wystawia na próbę prawdziwie maratońską. To, co w innej gałęzi sportu jest możliwem i zrozumiałem, w tenisie kończy się często katastrofą. Kiedy nareszcie zaczniemy się zastanawiać?

Juljusz Leo.

KRAKÓW KU CZCI KAZIMIERZA WIELKIEGO.

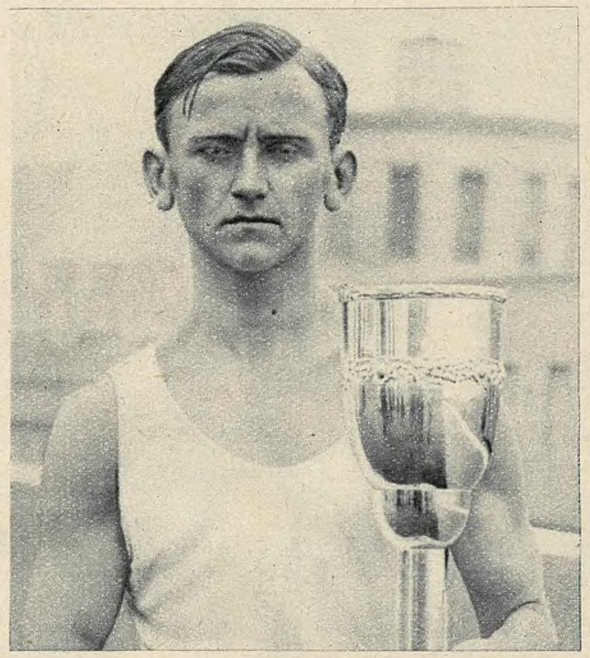






PIĘKNA SALA RESTAURACJI PRZY HOTELU „POD ORŁEM" W TORUNIU, GDZIE BIESIADOWALI NIEGDYŚ TRZEJ CESARZE POTĘG EUROPEJSKICH: WILHELM II., FRANCISZEK JÓZEF I. i MIKOŁAJ II.

DOROCZNY BIEG „I. K. C." W KRAKOWIE.



Jedyną w swoim rodzaju imprezą sportową w Krakowie jest bieg okrężny, w którym obok najlepszych zawodników polskich, startują również i niestowarzyszeni. Liczba startujących w tym biegu osiągnęła w roku bież. cyfrę 150 zawodników. W niedzielę 18 bm. barwny sznur zawodników przesunął się wokół śródmieścia Krakowa, walcząc o cenne trofeum — srebrny puhar Redakcji „Ilustrowanego Kuryera Codziennego". O ile na starcie zabrakło tym razem asa naszej lekkiej atletyki, Kusocińskiego, o tyle młodzież dopisała świetnie, walcząc ambitnie już nietylko o pierwsze miejsce, ale nawet o dalsze. W wyniku zawodów pierwsze miejsce zajął Paweł Orłowski z Pogoni katowickiej, którego przedstawia nasze zdjęcie z puharem „IKC.".

AUSTRJA WRÓCIŁA DO MUNDURÓW CESARSKICH.



Kanclerz Dollfuss, broniąc się rozpaczliwie przeciwko połknięciu republiki austrjackiej przez Rzeszę niemiecką, wziął się do bezwzględnego tępienia jaczejek hitlerowskich. Aby umocnić zaś w kraju uczucia patrjotyczne, kazał przywrócić armji dawne mundury cesarskie. Dnia 11 czerwca wojska austrjackie ukazały się już w nowych mundurach. Publiczność witała je z entuzjazmem; starzy ludzie płakali, przypominając sobie dawne świetne czasy, kiedy to Austrja była mocarstwem. Powrót do cesarskich mundurów szczególnie uroczyście obchodzony był w 4-tym pułku piechoty (Deutschmeister Regiment), czyli t. zw. dzieci wiedeńskich. Przypadało bowiem właśnie ich święto pułkowe z okazji 18-lecia bitwy pod Sokalem, gdzie pułk ten poniósł wielkie straty w walce z Rosjanami. Do Deutschmeistrów przemówił minister Vaugoin, poczem odbyła się defilada, której przypatrywało się 10.000 widzów. Zjawili się także weterani z wielkiej wojny. Widzimy ich na zdjęciu przed pomnikiem Deutschmeistrów na Schottenringu.

Z okazji 600-lecia koronacji króla Kazimierza Wielkiego, odbyły się w Krakowie w ub. niedzielę uroczystości, których kulminacyjnym punktem był pochód na Wawel. Brała w nich udział banderja Krakusów, górnicy, Legjoniści, Sokoli, przedstawiciele rzemieślników, cechów, Senat uniwersytecki, Rada miejska itd. Powszechną uwagę zwracała grupa żydowska, niosąca wieniec z napisem: „Wielkodusznemu królowi żydzi krakowscy". Po nabożeństwie w Katedrze, złożono wieńce na sarkofagu króla Kazimierza, poczem wszystkie delegacje ustawiły się na dziedzińcu zamkowym, gdzie przemówił prof. Uniw. dr. Kutrzeba (na zdjęciu), sławiąc króla, który miłował pokój, prawdę i sprawiedliwość.

RABKA-ZDRÓJ „Królestwo dzieci".



Wśród zdrojów polskich, Rabka-Zdrój — leżąca w najpiękniejszej partji Gorców i Beskidu Wyspowego, od szeregu lat słynie jako najlepsze zdrojowisko dla dzieci. Ostatniemi jednak czasy, uświadomiło sobie nasze społeczeństwo, że Rabka prócz swego zadania jako stacja lecznicza chorób dziecinnych, odgrywa niemniej ważną rolę i dla osób starszych, szukających tu poratowania zdrowia.

Swoisty klimat podgórski, bogactwo wód mineralnych i znakomite urządzenia techniczne, składają się na całość, która godnie reprezentuje polskie zdrojowisko i dorównuje najlepszym tego rodzaju miejscowościom zagranicznym.

Wianki.



Obchód Wianków w Krakowie. W głębi Wawel.

Wieniec w starych pojęciach Lechitów był godłem cnoty, symbolem dziewictwa i plonu. Dziewczęta stroją głowy w wianki z ruty i kwiatów, których nosić nie wolno mężatkom. Ślubny wieniec jest ostatnim, który zdobi czoło dziewicy.

Przy „dożynkach" i „okrężnem", wieniec uwity z kłosów wszelakiego zboża i kwiatów polnych, jako poetyczny symbol zebranych plonów niesie gospodarzowi najdzielniejsza żniwiarka.

Przy sobótkach krasne dziewczęta przyozdabiają włosy wieńcami z bylicy. W wielu okolicach Polski robią wianki małe jak dłoń, z krzewów pachnących ziół i kwiatów i niosą je w dzień Bożego Ciała, lub na ostatnie nieszpory oktawy tegoż święta do kościoła, aby je kapłan poświęcił.

Powróciwszy z niemi do domów, wieszają je na ścianach u obrazów i przechowuje się je przez rok cały. Lud przypisuje tym wiankom cudowne własności. Okłada niemi chaty przed nadchodzącą burzą, obory i dobytek wypuszczany na wiosnę pierwszy raz w pole i uważa je jako ochronę od wszelkich zaraz i nieszczęść.

Na Mazowszu wiją wianki z ziół wyłącznie polnych i okadzają niemi w wigilję św. Jana po trzykroć krowy, aby nie traciły mleka, zawiesza się je także na czerwonej tasiemce u rogów, a także wykadzają niemi dzieżę, gdy chleb niechce w niej rosnąć jak należy.

W niektórych okolicach Małopolski święcą wianki w oktawę Bożego Ciała, kładą je w rogi stodół, zawieszają nad drzwiami stajen i okadzają niemi nowozbudowane domostwa.

Co się tyczy puszczania wianków na wodzie, co stanowi dziś początek obchodu „Wianków" w wigilję św. Jana Chrzciciela, to zwyczaj ten znany jest i w Polsce i na Rusi.

Na Ukrainie obchodzi się święto Kupały (nasze „Sobótki") w następujący sposób: Wieczorem rozpalają się nad zdrojami ognie, przy których chłopcy i dziewczęta śpiewają piosenki kupalne. Dziewczęta ustrojone w wieńce z rozmaitych ziół, skaczą przez rozniecone ogniska, trzymając się parami za ręce. Jeżeli jakiejś parze w czasie tego skakania ręce się rozejdą, niezawodnym to znakiem, że obie dziewczyny wyjdą w ciągu roku zamąż.

Po dokonanym obrzędzie i spaleniu ogni, obecni biegną do rzeki i kąpią się, a dziewczęta puszczają wieńce na wodę, z czego także ciągną rozmaite wróżby. Czyj wianek pochłonięty — zła wróżba, czyj lekko spływa, ta najdalej do roku wyjdzie zamąż.

Puszczone na wodę wianki chwytają chłopcy na łódkach, co także prędkie lub niepomyslne wróży związki.

Zwyczaj ten tak opisuje Wincenty Pol w „Pieśni o ziemi naszej":

Już szybują po tej wodzie
I na wieniec każdy czycha
I niejedno serca wzdycha.
Czy szczęśliwie wieniec spłynie,
Kto go chwyci na tej fali?
Czy na zawsze gdzie zaginie,
Jak rybitwy strojne łodzie
Czyli dalej gładko spłynie?...

Od niepamiętnych lat w urządzaniu uroczystości „Wianków" przoduje Kraków. Obecnie za przykładem Krakowa, poszła i Warszawa, a także Toruń, Płock i inne miasta, leżące nad Wisłą.

Dz.

Japoński król
kawy, herbaty, celulozy, jedwabiu, okrętów i banków.
Dynastja miljarderów Mitsui.

Od trzystu lat zgórą panuje nad złotem krainy Wschodzącego Słońca potężna dynastja handlowo-przemysłowa Mitsui. Banki, stocznie, towarzystwa okrętowe, wielkie składy portowe, wielkie koncerny przemysłowo-handlowe — znajdują się w potężnych rękach tej rodziny.



Na zdjęciu jeden z dynastji miljarderów japońskich Mitsui, na tle własnej flotyli.

Ostatni przedstawiciel tej dynastji złota japońskiego, Mitsui, liczy obecnie 80 lat i niedawno bawił w Europie, gdzie otwierał wielkie magazyny towarów japońskich w Paryżu. Ten skromny, ale jakże potwornie bogaty starzec, pracuje, pomimo swoich niezliczonych bogactw, po 14 godzin na dobę, prowadzi życie proste, wstrzemięźliwe, skromne. Zarabia wciąż nowe miljony, daje pracę setkom tysięcy swoich kosookich braci i uczy ich wytrwałości, pracowitości, oszczędności. Robi to, bo wierny tradycjom swoich przodków, naśladuje ich metody, które doprowadziły do tak wspaniałych rezultatów.

Rodzina Mitsui jest właścicielem wielu pism japońskich, finansuje wiele wydawnictw, utrzymuje wiele szkół. Wychowanie młodzieży japońskiej wiele zawdzięcza potężnym fundacjom rodziny Mitsui. W szkołach Mitsui uczą młodzież tych świetnych zasad, które przyświecały dynastji Mitsiu na drogach jej pochodu do wielkości i fortuny. Pracowitość, skromność, wstrzemięźliwość, oszczędność, siła woli, charakter — oto naczelne zasady pedagogiki młodych obywateli japońskich.

Jakżeby się przydały te wszystkie cnoty młodzieży japońskiej i naszej młodzieży! Jeżeli młodzieniec od wczesnych lat ma wszczepione zasady powyższe — to ma on szanse wybicia się w życiu, zajęcia stanowiska, uzyskania dobrych warunków pracy, wreszcie dojdzie do dobrobytu.

Zapytajcie młodzieńca, czy pomimo skromnych środków posiada książeczkę oszczędnościową P. K. O., czy część zarabianych pieniędzy odkłada na potem, czy tworzy sobie, choćby najmniejszy fundusik? Jeżeli odpowie, że tak, że pracuje pilnie i oszczędza — możecie być o niego spokojni: wcześniej czy później wybije się on i dojdzie do upatrzonej mety.

Probierzem hartu i woli w naszych warunkach jest książeczka oszczędnościowa P. K. O.

FUTRA W LECIE.

Piękna pani nie rozstaje się i w lecie ze swym ulubionym strojem, jaki stanowią lekkie futra, tak miłe w noszeniu na chłodniejsze wieczory do wieczorowej toalety, w której pani udaje się na dancing, do kawiarni czy do teatru.

Grande-robe również chętnie posługuje się przybraniem z futra w cenniejszych gatunkach. Obramowanie niem cape'y lub rękawy dodają dużo strojnego charakteru wieczorowej tualecie.

Najpiękniej wyglądają urocze cape z gronostajów. Sztuka kuśnierska wyposaża te małe arcydzieła w kunsztowne wykonanie pięknie łączonych w motywy deseniowe gronostajowych skórek. Dziwnym kaprysem mody nawet i zarękawki znajdują się w letnim repertuarze mody futrzanej.

Przy futrach i sukniach wieczorowych święci triumfy cenna biżuterja, wśród której jaśnieją znów cudownym blaskiem, powrócone do łask mody... brylanty. Wspaniałe kolczyki o podłużnych kształtach, usiane brylantami o podłużnym szlifie, olbrzymie brosze i spięcia brylantowe, kolje i bransolety walczą o pierwszeństwo z djademami i gwiazdami do włosów. Nawet grzebyczki i clipsy do przytrzymywania niesfornych loczków skrzą się wszystkiemi barwami tęczy od brylantów, któremi hojnie są usiane.

Nie brak przy brylantach i innych szlachetnych kamieni, które w ich blasku, przy umiejętnem zestawieniu, zyskują jeszcze na swej piękności.

I oto wchodzimy w dziedzinę, gdzie jakże trudno podążyć jest w ślady nakazów mody. Na te wyżyny zawrotnych cen jakże mało wybranek losu wznieść się może... zwłaszcza dziś... Lecz przemysł biżuteryjny stał już u progu zupełnej ruiny. Jak deski ratunku chwycono się łaskawych rączek kapryśnej królowej kobiecego świata... mody. Może ona go uratuje.

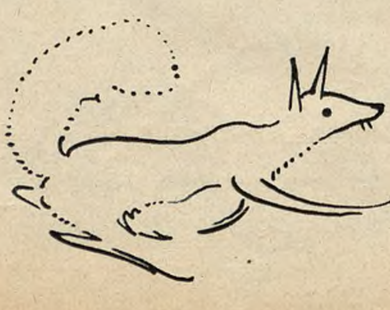
Tymczasem, poza nielicznemi wyjątkami, zadowolić się będą musiały panie imitacjami, którym zresztą przyznać trzeba duże nieraz walory artystyczne.

J. Z.









Cape gronostajowy do wieczorowej tualety.

Wieczorowa suknia z nowego materjału deseniowego „satin laque". Oryginalny dekolt i rękawy obramowane niebieskim lisem.

Dorothy Jordan wprowadza w Hollywood letnie futra.



NOWOCZESNE DZIELNICE POZNANIA.



Na przedmieściach Poznania.

W innych miastach możnaby mówić zaledwie o nowych budowlach. W Poznaniu powstają z nich całe, nowe dzielnice. Wśród pól obsianych zbożem wyznaczone kwadraty placów budowlanych i długie, proste linje ulic, dają życie projektowi nowych dzielnic, zapełniając ciszę pól gwarem pracujących i skrzypem ciężkich wozów, dowożących potrzebne materjały. Wśród pól obsianych zbożem, wyrastają prostokątne bloki domów, iluminowych odblaskiem wschodzącego słońca, w wielkich szybach okiennych. Jak najwięcej słońca i powietza. Dawne przedmieścia Poznania zostają daleko w tyle. Stają się niemal centrum miasta, które rozszerza swoje granice we wszystkich kierunkach.

Poznań jest niewątpliwie słonecznem miastem. Jednak gdy z właściwego c i t y wyruszymy tramwajem w odległe przedmieścia, odnosimy wrażenie, jakbyśmy wyjeżdżali z olbrzymiego, ciemnego tunelu. Ku słońcu. Im dalej pozostawiamy miasto za sobą, tem świat wydaje nam się jaśniejszy i słoneczniejszy. Na końcowym przystanku, pozostaje już tylko wolna otwarta przestrzeń o dalekich, zasnutych błękitnawą mgiełką horyzontach. Wśród pól obsianych zbożem, stoją słupy, a na nich po dwie tablice z nazwami przyszłych ulic. Bliżej, to projekty już zrealizowane. Dwa rzędy will i pałacyków biegną w nieskończenie długiej perspektywie po obu stronach ulicy. Takich ulic liczymy w jednej tylko dzielnicy kilkanaście.

Dzisiejsza forma tych budowli to połączenie najcharakterystyczniejszych cech dwudziestego wieku: prostoty, celowości i porządku.

Linja prosta, linja bez załamań i wygięć tak typowych dla ubiegłego wieku, stwarza urzeczywistnienie pierwszej cechy, tak jak olbrzymie okna zajmujące trzy czwarte wszystkich ścian, dają choć w części odbicie drugiej. Jak najwięcej powietrza i słońca. Wreszcie trzecia, to gładkie, proste i jasne mury pozbawione fałszywych ozdób, zdają się być symbolem niejako, porządku form i zamierzeń. Razem całość imponująca rozsądkiem, imponująca najnowszemi zdobyczami cywilizacji.

Połączenie prostoty, celowości i porządku, miało stworzyć zasady nowej sztuki. Prototy, celowości i porządku w wyrażaniu piękna. Takiego jednak rozszerzenia tych zasad nie spostrzegamy. Chłodny duch współczesności nie pozwala najwidoczniej na wzruszenia artystyczne. To też w nowych dzielnicach, wśród nowego stylu architektonicznego ich nie doznajemy. Wprawdzie artysta chętnie tu mieszka, ale tak jak ich z pewnością nie stworzył, tak wobec tych form pozostanie twórczo niezainteresowany, choć niewątpliwie nowa architektura jest bardziej wartościowa estetycznie od przeraźliwie brzydkich, monotonnych domów śródmieścia. Linja prosta, tak przeważająca w nowem budownictwie, o ile nie wyraża się w monumentalnych formach, to ma codzień jest nużąca i jakby małością zamierzeń przygnieciona, niedokończona. Stąd może z artystycznego punktu widzenia dzielnice te nie wnoszą nic wartościowego do skarbnicy piękna. Zato dystansują wszystko, jeżeli ocenić je właśnie z owych trzech zasad ultra współczesnego pojmowania zadań urbanistyki.

Wśród pól, z pomiędzy kłosów dojrzewającego zboża, wznoszą się w nieutannym wysiłku tysięcy pracujących, nowe domy w nowych linjach, nowe dzielnice nowoczesnego Poznania.



Z pomiędzy kłosów dojrzewającego zboża wznoszą się nowe domy, w nowym stylu.

Zdjęcia Konrada Hoffmana, Poznań.

Enfant terrible.



— Cioclu, a w którym roku życia dostaje się złote zęby?

Trofea myśliwskie.



Fotograf: Czem mogę służyć?
Myśliwy: Proszę mi to powiększyć!...

ROZCZAROWANIE.

— Ja sobie małżeństwo zupełnie inaczej wyobrażałam...
— Mianowicie? pyta przyjaciółka.
— Wyobraź sobie, że już dwa lata żyję z mym mężem w zupełnej zgodzie.

Bajka.



— Był sobie raz król i miał dwanaścioro dzieci...
— Babciu, to wtedy nie znano jeszcze świadomego macierzyństwa?

Punktualność.



— Spóźniłeś się o godzinę i musiałam całe pięć minut czekać na ciebie!...

REBUS.
(ul. Z. Tietz).



REBUS.
ul. „Mirja".



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia — prenumerata „Światowida od 1—31 VII 1933 r.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 30 czerwca 1933 wraz z załączonym kuponem.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 23 nadesłali:

„Wilnianin", Dubno; Jan Obtułowicz, Węgierska Górka; St. Kancówna, Warszawa; „Jotel"; Sabina Jawlakówna, Poznań; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; „Manfred"; **inż. J. Modrzejewski, Lublin (zł. 20.—)**; I. Maziarz, Ozorków; Serafina Kuźniecowa, Wilno; St. Wojtczak, Ozorków; Marja Szewiakowa, Wilno; Z. Pieracki, Wilno; Kazimierz Gąsior, Katowice; Wojciech Ciepiela, Kraków; Kazimierz Mirowski, Katowice; **N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa (zł. 10.—)**; K. Lilpop, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; Jawna Kowalska, Warszawa; „Erka", Warszawa; Leon Glaszmidt, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; W. Stribrny, Katowice; Helena Pabój, Kraków; Jadwiga Skudlarczykówna, Poznań; H. Czaplina, Poznań; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; **Ludwik Jasiński, Kutno** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 lipca 1933 r.).

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. inż. J. Modrzejewskiego, Lublin (zł. 20.—), N. Kazimierza Kozłowskiego, Warszawa (zł. 10.—) i Ludwika Jasińskiego, Kutno (prenumerata „Światowida" od 1—31 lipca 1933 r.).

Redakcja „Światowida" nagrody pieniężne prześle niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 23.

SZARADA: Wiosenne nastroje.

REBUS: Bóg stworzył Prusaka, gdy się rozgniewał na Polaka.

WZOROWA PLACÓWKA SZKOLNA W RADOMIU.



Fasada frontowa gmachu gimnazjum żeńskiego Marji Gail w Radomiu.

Z zakładów szkolnych prowincjonalnych na pierwsze miejsce wysuwa się szkoła Marji Gajl w Radomiu. Powstała ona w 1906 r. jako szkoła 3-klasowa, w r. 1906—1907 przekształcono ją na 7-klasowy zakład naukowy żeński, a w r. 1916—1917 na gimnazjum 8-klasowe. Od trzech lat gimnazjum to ma pełne prawa. Obecnie w związku z wchodzącą w życie reformą szkolną, gimnazjum to zostanie zreformowane. Mieści się ono we własnym budynku, otoczonym ogrodem, z którego uczenice korzystają i w którym są urządzone dwa boiska dla gier i zabaw. Dzieci tu mają swoje grządki, na których hodują kwiaty i warzywa. Z nastaniem ciepła, gimnastyka i inne lekcje odbywają się w ogrodzie. Z dyrekcją gimnazjum współdziałało bardzo wydatnie Koło Przyjaciół Młodzieży, które w lesie w Garbatce wybudowało willę i urządziło letnisko dla niezamożnych uczennic. Niebawem nastąpi przebudowa gmachu, w którym mieści się gimnazjum. W ten sposób gimnazjum zyska nowoczesne ramy i świetne warunki nowego rozwoju i rozkwitu.

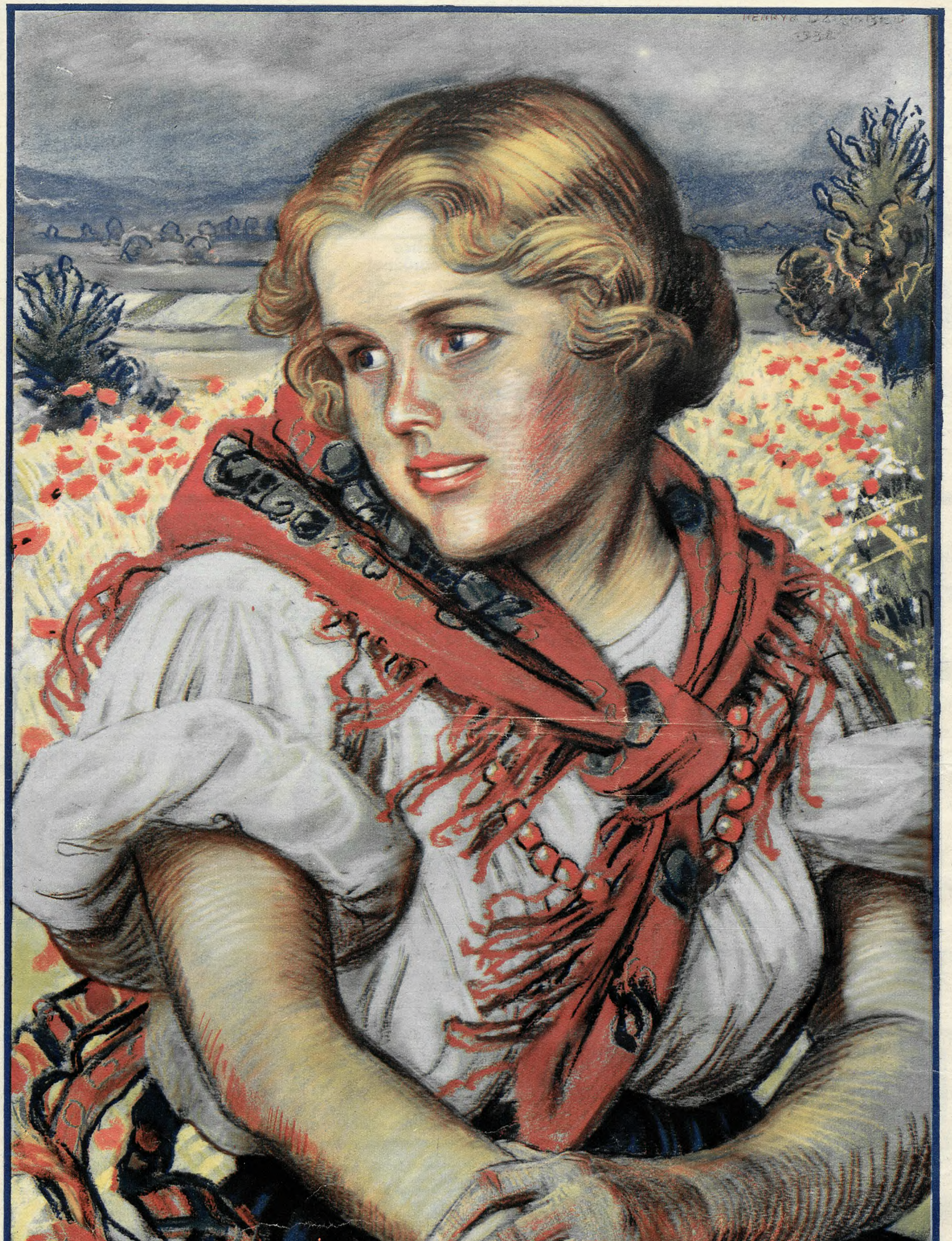
ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 26 upoważniający do losowania nagrody

Z PRACOWNI PROF. HENRYKA UZIEMBŁY.



Henryk Uziembło jest synem ziemi krakowskiej. Studja malarskie odbywał we Wiedniu pod kierownictwem prof. Kragera i w Krakowie u prof. T. Axentowicza. Wystawia od roku 1901. Obecnie jest profesorem Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego w Krakowie. Maluje z zamiłowaniem lud wiejski. Do najgłośniejszych jego obrazów należy: „Zaślubiny Polski z morzem" obraz historyczny, przedstawiający moment objęcia przez Polskę w posiadanie Bałtyku. Powyżej reprodukujemy jeden z najnowszych obrazów Uziembły p. t. „Krakowianka".